MONITOR

Na R. P. 1774.
Nro LXXV.

Dnia 17. Września

Bella geri placuit nullos habitura triumphos. Luc.

Walka dwoch Poëtow.

CZytaiąc w niedawnym tegorocznym Monitorze, o dobrym porządku Towarzyſtwa, a w ſzczegulności o Rozrywkach utrzymuiących lud w uczciwey weſołości, między ktoremi nie poślednie mieyſce Theatralne widoki maią, iako to Tragedye, Komedye, Opery &c. przyſzła mi na myśl z tey okazyi: dwoch walka Poëtow, toczących ſpor z razu á potym y boy krwawy o pierwſzeńſtwo w ſwey

 ſztuce,

ſztuce, z ktorych ieden tragedyi, á drugi Komedyi piſaniem ſię bawił. Rzecz całą dla rozrywki tych zwłaſzcza Czytelnikow, ktorzy nie wſzyſcy zwyczaynych Spektatorom uciech z widowiſk Warſzawſkich zażywaią: przywiodę tu z powieści Diabła kulawego *el Diablo Conjuelo.* (*)

Kto czytał kiedy o tym *Aſmodeuſzu*, wie iak ſię on pobratał w *Madrycie* z iednym Młodzieńcem, Studentem Alkalſkim, *Don Cléofas Leandro Perez Zambullo* rzeczonym, y iak go w nocy po całym *Madrycie* z mieyſca na mieyſce w obłokach przenoſił, pokazuiąc mu iak w śrzod dnia po rożnych domach nayſkrytſze ſprawy ludzkie, y odſłaniaiąc na widok iaſny oczom iego, ciemne y pokątne taiemnice, z zupełnym o każdey rzeczy ciekawego Młodziana uwiadomieniem.

Tym ſpoſobem po rożnych mieyſcach nieſiony y widzący wſzyſtko *Zambullo*, nie mogł ſię wſtrzymać razu iednego, aby Bieſowi długiey o iedney awanturze nie przerwał powie-

ści,

(*) *Le Diable boiteux par Monſieur* le Sage.

ści, rzecze więc: Panie *Asmodeusz*, nie mogę się dłużey oprzeć mey ciekawości, ktorą mam, chcąc wiedzieć co się to znaczy ta rzecz: ktora baczność moią pociąga mimo ukontentowania, iakie mam, słuchaiąc twych rozmow. Widzę ia w iedney izbie dwoch ludzi w koszulach, ktorzy się za łby y za gardła mocno trzymaią, kilka tudzież osob w szlafrokach, usiłuiących ich rozbraniać. Powiedz mi proszę: co się to ma znaczyć? Bies, ktory nie szukał tylko iego ukontentowania, uczynił mu na tych miast zadosyć w ten sposob.

Osoby te, co ie widzisz w koszulach biiące się z sobą, są to, prawi, dway Autorowie Francuzcy; ci zaś co ich rozbraniaią, są dwa Niemcy, ieden Niderlańczyk y ieden Włoch. Wszyscy ci w iednym domu gościnnym porządnym mieszkaią razem, gdzie nie stawaią tylko Cudzoziemcy. Jeden z tych Autorow tragedye a drugi Komedye pisze. Pierwszy dla iakieyś tam przeciwności, ktorą do-

znał w *Francyi*, przybył do *Hiszpanii*: drugi mniey kontent z swego powodzenia w *Paryżu*, wziął przed się też podroż, w nadziei znalezienia w *Madrycie* lepszego dla siebie szczęścia.

Autor tragedyi, umyslu iest chełpliwego y wiele o sobie rozumieiący, ktory iak na złość, mimo większey części zdań zdrowszych, dość wielką sobie w swym Kraiu zrobił reputacyą. Nie daiąc swey Muzie odetchnienia, ustawnie ią męczy. Tey nocy nie mogąc spać, zaczął tragedyą pisać, wziąwszy iey argument z *Jliady*, y ułożył iedną scenę, á że nie mnieysza iego wada, iako y drugich iego wspołbraci, mieć żądzę usilną mordowania ludzi recytowaniem pism swoich, porwawszy się z łożka wziął świecę: y iak był w koszuli, pobiegł kołacąc mocno we drzwi Autora Komedyi, ktory swoiego czasu zażywaiąc lepiey, spoczywał sobie we śnie głębokim.

Ten obudzony trzaskiem, poszedł mu drzwi otworzyć, gdzie wchodząc

iak

iak opętany zawołał : Padniy przedemną, przyiacielu, padniy na kolana. Uderz czołem Geniuszowi, ktoremu łaskawa Melpomene (a) sprzyia. Dopiero co wyląglem z mey głowy wiersze, ale co mowię wyląglem? sam mi ie Apollo wysiedział. Gdybym był w *Paryżu*, szedłbym ie dziś czytać od domu do domu. Czekam tylko switu, abym z niemi poszedł do Imć Pana Posła naszego, iako y wszystkich *Francuzow* znayduiących się w *Madrycie*, pewien będąc, że ich w podziwienie piękność Muzy moiey wprawi. Niżeli iednak komu innemu te wiersze pokażę, chcę ci ie wprzod recytować.

Dziękuię ci za tę preferencyą, odpowiedział Komedyopis, poziewaiąc niezmiernie, lecz mi to przykro, że nie wedle pory czas ten iest od ciebie użytym: wczorayszego dnia położyłem się bardzo poźno, sen mi na oczach cięży, y nie ręczę, żebym miał słuchać nie drzymiąc te wszystkie wiersze, ktore mi chcesz recytować.

Ale

(a) *Jedna z dziewięciu Muz, tragedyom prezyduiąca.*

Ale ia upewniam, odpowie Tragedyopis, że nie tylko spiącym,ale gdybyś był nawet y martwym, tedy ta ſcena, ktorąm dopiero napiſał, potrafi cię do życia przywrocić. Wersyfikacya moia nie ieſt zbiorem myśli poſpolitych, ani też zdań podłych, y wyrażeń proſtych, ktore ſię tylko ſkładem wierſza utrzymuią, ale ieſt poëzyą męſką, ſerce z gruntu wzruſzaiącą, y umyſł wſkroś przerażaiącą. Nie ieſtem ia z liczby tych Poëtaſtrow, ktorych opłakane exhibicye, iak cienie ſię ſnuią y przemiiaią na Scenie, á po tym do *Utyki* wędruią, dla rozrywki *Afrykanow*: dzieła mey pracy godne poświęcenia z moią ſtatuą w pośrzod *Palatyńſkiey Bibliotheki* (b) y po trzydzieſtu reprezentacyach nacíſk ieſzcze do ſiebie maią. Ale iuż przyſtąpmy, rzecze ten Piſorym ſkromny, przyſtąpmy do wierſzy, ktorych ſowitą chcę cię obdarzyć kolędą.

Owoż moia tragedya: *Smierć Patrokla.* Scena pierwſza. *Brizeïda* y

inne

(b) *Ktora była w Rzymie poświęcona Apollinowi: ſławna za czaſow Auguſta.*

inne branki *Achillesa* wychodzą, rwą sobie włosy, w piersi się tłuką, chcąc tym sposobem oświadczyć wielkość żalu, ktory czuią z straty *Patrokla*; trzymać się nawet na nogach nie mogą, lecz omdlałe z rozpaczy, zatoczywszy się z lekka padaią na theatrum. Rzeczesz mi ponoś żem tu nad to sobie pozwolił, ale ia sam tego chcę. Niech się tam małe y miałkie dowcipy w ciasnych imitacyi obrębach trzymaią, nie śmieiąc one daley rozprzestrzenić, maią rostropność w tey swoiey boiaźni. Co do mnie, ia nowość lubię, y trzymam, że dla wzruszenia y zadziwienia Spektatorow, trzeba im czasem wystawić takie wyobrażenia, iakich się oni nigdy nie spodziewaią.

Już tedy Branki na ziemi leżą. *Phoenix* Ochmistrz Achillesow iest z niemi, pomaga im dzwigać się iedney po drugiey, a potym w tych wierszach tak swoią zaczyna propozycyą.

Pryam zgubi Hektora y swe pyszne miasto,
Grecy chcą towarzysza mścić się Achillesa:
Wyniosły Agamemnon, mąż boski Camelus,
Wtąż Nestor Bogom rowien, waleczny Eumelus,
Leonty zręcznie piką władać umieiący:
Żyłowaty Dyomed, y mowny Ulisses.
Achill się tam gotuie, y iuż ten Bohatyr
Pędzi swe nieśmiertelne ku Troi woźniki,
By stanął prędzey, gdzie go zapalczywość niesie.
Acz oko, co ie widzi, mknie z smutkiem za niemi,
Mowi do nich: Xantusie, Baliuszu (d) miły,
Spieszcie się, â gdy mordem znużeni będziecie,
Y gdy z popłochu będą wracać się do miasta
Troianie z trwogą: wy się wracaycie naszego
Do obozu też, ale nie bez Achillesa.
Xantus zwiesiwszy głowę, odpowie w te słowa:
Achil-

(d) *Konie tak rzeczone Achillesa, ktore gadały.*

Achillesie! z twych koni będziesz kontent, poydą
Ochotnie za powodem twey zapalczywości.
Lecz się fatalny moment twey zguby przybliża,
Juno wołowych oczu, tak mu rzec kazała.
Tym czasem woz Achilla poleci iak strzała,
Grecy go widząc, krzykną z radości w śrzod szykow
Swych, brzmią lądy Troiańskie odgłosem okrzykow.
Wodz ten przybrany w zbroię z poleru Wulkana,
Swietley szym się bydź zdaie niż gwiazda zarana.
Albo taki iak Słonce, ktore wschodząc miło,
Wznosi się coraz wyżey, by świat oświeciło.
Lub iaśnieiący rownie iak ow ogień, ktory
Niecą w nocy wieśniacy na wierzchołku gory.

TU się zastanawiam z resztą: rzecze Wierszopis Tragiczny, abym ci troche pozwolił czasu do odetchnienia, bo gdybym ci wciąż całą Scenę miał recytować, tedy piękność wersyfikacyi moiey, y niezliczona liczba rzeczy dowcipnych, myśli wybornych, zdań wysokich w niey się znayduiących, nie pochybnie by cię zadusiły. Uważayno przyzwoitość tego porownania:

Lub iaśnieiący rownie iak ow ogień, ktory
Niecą w nocy wieśniacy na wierzchołku gory.

Kontynuacya w następuiącym Monitorze.